



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 49 (504)  
7 GRUDNIA — 7 DECEMBRE 1957

CENA  
PRIX 45 fr.

WITOŁD NOWOSAD

## DYKTATURA I DEMOKRACJA

PROPAGANDA komunistyczna, która jest obliczona przede wszystkim na wywieranie wpływu na masy oraz na umysły naiwne i mało wyrobione — od lat szermuje z uporem słowami „demokracja” i „wolność polityczna”, wciągając je stale do słownictwa socjeko-komunistycznego. Dochodzi do tego, że skądinąd poważni ludzie na Zachodzie zaczynają brać ten żargon komunistyczny, pełen obudy i nadużywania ustalonych pojęć — za dobrą monetę.

Dyktatura proletariatu, czy w wydaniu Lenina czy Stalina, Chruszczowa, Tita, Gomułki czy Mao Tse-tunga — nie uznaje podstawowych zasad demokratycznych: swobody zrzeszania się obywateli w stronnictwa i grupy polityczne, wolności słowa, zebrań i prasy, swobody wyznaczania kandydatów na przedstawicieli do parlamentu, wreszcie samej wolności i tajności głosowania.

Nie zna też zasady odpowiedzialności rządu, wyłonionego z woli parlamentu, przed przedstawicielstwem narodu, wolno wybranym i regularnie, co kilka lat odnawianym w wyborach. W ustroju „leninowskim” rządzi narodem partia komunistyczna (od której zależy rząd i sekretariat partii i syndykaty i prasa), a partią — komitet centralny, który właściwie sam prze-

prowadza kooptacje w swym łonie i przed nim nie odpowiada politycznie. Stąd w ustroju komunistycznym istnieje w danym państwie i „rząd” i „sejm” lub „parlament”, czasem „Prezydent Republiki” (jak w Czechosłowacji), istnieją „związki zawodowe” czy „stronnictwa”, ale instytucje te mają małe znaczenie wobec naczelnego faktu, iż wszystkim kieruje i wszystko kontroluje partia komunistyczna i jej „góra”. Ustrój ten, w swych zasadach politycznych bardzo podobny do faszyzmu lub hitleryzmu, ale nie do jakiegokolwiek postaci demokracji par-

Dokończenie na str. 3-ciej

MARIAN CZARNECKI

## Zagrożona solidarność Zachodu

Tymczasem każdy, kto zna terminologię „marksizmu-leninizmu” — a tylko ta doktryna polityczno-socjalna jest obowiązująca wciąż we wszystkich krajach posiadających ustrój komunistyczny — wie, że Lenin nazywał „demokracją” czyli „rządami ludu” — po prostu rządy partii komunistycznej jako „przewodniczkę proletariatu” i że jedyny ustrój, jaki uznawał za możliwy aż do chwili wygrania walki z „kapitalizmem”, czyli do chwili bliżej nieokreślonej, to ustrój dyktatury proletariatu, nie mający nic wspólnego z demokracją w znaczeniu zachodnim.

GDY 15 października przed świtem na lotnisku Tunisu wylądowały dwa samoloty brytyjskie, a w kilka godzin później dwa amerykańskie, z ładunkiem 350 pistoletów maszynowych, 70 lekkich karabinów maszynowych i 500 karabinów wraz ze 100 tysiącami sztuk amunicji, przypuszczalnie ani Londyn ani Waszyngton nie spodziewały się fali oburzenia, która wstrząsnęła Francją. Jeszcze większym

zaskoczeniem dla obu stolic jest chyba fakt, że to oburzenie trwa, choć prasa pozornie zapomina o tym temacie, że jest o wiele głębsze, niż pierwsze diagnozy oceniały. Słowo diagnoza jest zresztą tutaj dość trafne, bo bardzo poczytny amerykański tygodnik „Time”, pisząc o tej sprawie, mówi, że „W. Brytania i Stany Zjednoczone zaaplikowały Francji liżkę lekarstwa, którego ta rozpaczliwie potrzebuje, a sama nie chce dobrowolnie go przyjąć”.

wątpliwości co do szczerości tego ostatniego zobowiązania, bo znany jest incydent samolotu z „wyrwanymi” drzwiami. Mało się o nim pisało, ale dużo się mówiło i mówi. W niewiele dni po dostarczeniu broni Tunisiowi francuskie lotnictwo zmusiło — z trudnościami — do lądowania samolot brytyjski, który znalazł się nad terytorialnymi wodami Algieru. Okazało się, że samolot był przystosowany do zrzutów spadochronowych i miał wyrwane drzwi.

## PIELGRZYMOWI Z PLACU ALMY

W sobotę 30 listopada Kombatanci francuscy i polscy złożyli wspólny wieńiec przed pomnikiem Adama Mickiewicza przy Place de l'Alma. Pomnik ten, dzieło wielkiego artysty Antoine Bourdelle'a, usunięty chwilowo dwa lata temu w czasie robót urbanistycznych, wrócił z powrotem na Plac Almy, lecz ustawiony został w warunkach korzystniejszych, bo w perspektywie Cours Albert I, na tle zieleni i drzew. Dalsze roboty mają otoczyć go sadzawką, stosownie do pierwotnego projektu artysty.

Kombatanci francuscy i polscy, którym zawsze drogą jest pamięć



(Foto „Syrena”)

Wieszczą, tego duchowego wodza Emigracji polistopadowej, pospieszyli — bezpośrednio po usunięciu z pomnika rusztowań — złożyć hołd Pielgrzymowi Polski Walczącej, która usymbolizowana jest na cokole pomnika. Wieńiec składali gen. Roger Kaepelin w imieniu kombatantów francuskich oraz p. Marian Czarniecki w imieniu kombatantów polskich.

Manifestacja zgromadziła wielu Polaków i przyjaciół Francuzów, wśród nich przedstawiciele Federacji P.O.O., S.P.K., Związku Inwalidów, Sokola, Syndykatu Wolnych Dziennikarzy, a także liczną reprezentację polsko-francuską Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Kilka pocztów sztandarowych dodawało powagi tej skromnej, ale wzruszającej manifestacji.

Jeżeli to miało być lekarstwo, to reakcje są zupełnie inne, niż lekarze przewidywali.

Czy jednak lekarstwo? Francuzom nasuwają się pewne wątpliwości, bo nie jest tajemnicą, że wyzuta brytyjskiego premiera Macmillana w Paryżu, mimo gładko zredagowanego komunikatu, nie zlikwidowała incydentu. Londyn nie miał najmniejszego zamiaru powiedzenia „mea culpa”, a odwrotnie, dał Paryżowi do zrozumienia, że gdy w przyszłości zajdzie tego potrzeba, będzie w dalszym ciągu zaopatrywał Tunis w broń. Zobowiązał się jedynie do nie wiążącego go konsultowania rządu francuskiego.

Niektóre koła francuskie, zwłaszcza dziennikarskie, mają nawet pewne

„Cwiczyliśmy zrzuty nad Gibraltarem — wyjaśniła załoga — gdy prąd powietrza wyrwał otwarte drzwi i wciągnął nas aż nad Alger”.

Gdzie Rzym, gdzie Krym. Gdzie Gibraltarcie, gdzie Algier...

W tym czasie jeden z tygodników francuskich („Aux Ecoules”) doniósł o tajemniczych zrzutach spadochronowych nad Afryką Północną.

\*\*

O co tu chodzi? Prezydent Tunisu, Habib Burgiba, zwrócił się już dawno do Francji o zaopatrzenie jego młodej armii w broń. Francja nie odmówiła, ale ze względu na to, że Tunis

Dokończenie na str. 2-giej

WIKTOR JUNOSZA

## Komuniści a inteligencja

OSIĄGNIĘCIE przez Związek sowiecki wyjątkowych rezultatów w naukach technicznych, a więc w podporządkowaniu człowiekowi sił natury,

przy notorycznym zepchnięciu, na całym obszarze sowieckiego imperium, tegoż człowieka do roli sprawnego robota, pozbawionego własnej woli, własnych uczuć, własnych pragnień i celów — może się wydawać paradoksem.

## Pomóżmy!

Wszyscy wiedzą, że jak wielkimi trudnościami materialnymi muszą walczyć polscy studenci wyższych uczelni we Francji.

W istocie, teoria i praktyka komunizmu zawsze w tym właśnie kierunku dążyły: usłoważy, z jednej strony, spogetać możliwości produkcji dóbr materialnych (jedynego celu godnego ludzkości!), a z drugiej — traktując człowieka jako narzędzie — zmechanizować ludzką pracę i zwiększyć jej ilość.

Na 71 studentów, członków Stowarzyszenia, mniej niż połowa ma stypendia wynoszące zaledwie 16 tys. franków miesięcznie; reszta żyje z mniejszych sum i zarobków; są to wszystkie kwoty poniżej najskromniejszego „minimum życiowego” we Francji. Życie w takich warunkach rujnuje zdrowie młodzieży, tak cenne dla przyszłości narodu.

Z okazji „Dnia Studenta” 15 grudnia 1957 r. w Paryżu apelujemy do wszystkich Polaków we Francji z prośbą o przyświecenie z pomocą choćby jednorazową Stowarzyszeniu Studentów Polskich we Francji (4, rue de l'Odeon, Paris (6) — konto czekowe: Paryż — 9654-50), które przy obecnych masowych przyjazdach na Zachód młodzieży polskiej z Kraju ma tym większe wydatki i musi pomagać wielkiej liczbie studiujących.

Każde społeczeństwo ma obowiązek wspomóc swą młodzież, żyjącą i pracującą, w niezmiernie trudnej epoce — dla lepszej przyszłości.

Ufamy, że wszyscy Polacy we Francji ten swój obowiązek zrozumieją! Paryż, grudzień 1957 roku.

KOMITET HONOROWY  
J.E. Ks. Biskup Jean RUPP, Ambasador R.P. Kajetan MORAWSKI, Ks. Prałat Kaz. KWASNY, Inż. Edw. BRZESKI, Dr. Cz. CHOWANIEC, Płk. Miecz. JURKIEWICZ, Hr. LEDOCHOWSKA, Red. Witołd NOWOSAD, Prof. Zygmunt LUBICZ-ZALESKI.

Wysiłki społeczeństw świata wolnego szły we wręcz innym kierunku: chodziło o zwiększenie wkładu pomysłowości indywidualnej i o zmniejszenie ilości poświęcanego na produkcję czasu, tak aby pozostawało go coraz więcej na życie osobiste i zainteresowania kulturalne.

Te ostatnie komuniści nie bez racji uważają za niebezpieczne. Dlatego, wysoko ceniąc „speców” od produkcji lub od... zachęcania do produkcji, partie komunistyczne zawsze i wszędzie odnosiły się z niechęcią, a co najmniej z brakiem zaufania do „inteligentów”, to znaczy ludzi o szerszych horyzontach myślowych i bardziej wnikliwym sądzie.

Jednym z pierwszych haseł, podrzuconych motlochowi przez Lenina, gdy rozpętał on „wielką” rewolucję 1917 r., brzmiało: „dajcie gramotnyje”, co znaczy dosłownie: „precz z umiejacymi czytać i pisać”. Motywacja była równie mądra: ponieważ (według teorii materialistycznej) u źródła wszelkich czynów leży zwierzynek egoizm, przeto człowiek który umie myśleć i posiada te czy inne wiadomości — niechybnie wyżyska tą przewagę na swoją korzyść, z krzywdą dla ogółu!

Bezsens ten, pilnie propagowany, przypałał do gustu ciemnym rosyjskim masom, które zabrały się do „kroczenia po drodze postępu” mordując elitę kulturalną kraju, rąbiąc koncerto-

Dokończenie na str. 3-ciej

## JEDYNA DROGA

MŁODZIEŻ akademicka, przysiężność narodu, odwołuje się dzisiaj do społeczeństwa emigracyjnego. Nawiązuje do naszego obowiązku przygotowania na Zachodzie zastępów młodej inteligencji; podkreśla — jakże słusznie — konieczność utrzymania łączności duchowej z krajami kultury chrześcijańskiej; przypomina, że stanowi kadry Polski Walczącej; przedstawia swą trudną sytuację materialną; błaga o pomoc.

Wydaje mi się, że w tej sprawie nie powinno być dwóch zdań: musimy pospieszyć młodzieży z pomocą. Gdy w Kraju reżym znowu położyl nacisk na sowietyzację nauki, gdy zmierza do przekształcenia szkół wyższych w propagatki komunizmu — musimy zwrócić większą niż dotychczas uwagę na naszą młodzież emigracyjną.

Mamy Miesiąc Inwalidy, przez trzydzieści dni w roku usiłujemy spłacać dług tym, którzy w walce o Polskę nie szczydzili swej krwi, powinniśmy więc poprzeć i Dzień Studenta, przynajmniej jeden dzień w roku pomyśleć o tych, którzy w przyszłości będą Polskę urzadzać. Zwłaszcza, że już dzisiaj młodzieży nam przyrzeka, że dalszą walkę o Polskę będzie prowadziła razem z nami.

Nie zawsze tak było. Nie zawsze młodzież rozumiała starszych. Nie zawsze doceniała ich troskę o przyszłe pokolenie. Wystarczy przytoczyć jeden przykład. W latach 1945-47 Polska Wojkowa Misja Likwidacyjna w Paryżu wypłacała na stypendia uniwersyteckie we Francji i w Belgii przeszło 400 milionów franków. I w tej tedy dziedzinie wysiłki polskiego żołnierza był ogromny. A jaki jest wynik tego wysiłku? Czy byli stypendyści zasilili szeregi niepodległościowych organizacji społecznych względnie niepodległościowych stronnictw politycznych? Czy są z nami? Czy razem z nami prowadzą walkę z komunizmem? Czy przynajmniej poczuwają się do obowiązku zwrotu zaciągniętego długu, by innym umożliwić studia?

To są, niestety, pytania retoryczne. Nie wymagają odpowiedzi.

Ale nie możemy ciągle grzebać się w nieprzyjemnej przeszłości. Patrzmy w przyszłość, miejmy do naszej młodzieży zaufanie. I doradzajmy jej uczciwie.

A rada może być tylko jedna: studia i walka o sprawę polską winny być prowadzone równocześnie. Będzie to z pożytkiem i dla sprawy i dla studiów.

W społeczeństwie emigracyjnym dają się wyczuć objawy pewnego zmęczenia. Jest ono ponadto przeciążone różnego rodzaju zbiorcami — na pomoc rodakom w Kraju, na ementarze, pomniki i groby, na szkolnictwo, na opiekę społeczną, na tysiące innych potrzeb. Pod jego adresem raz po raz padają różne nieskoordynowane apele i odezwy. To męczy. Więcej — to czasem denerwuje. W rezultacie — wyniki takich zbiorów nie są — i nie mogą być — nadzwyczajne.

Tymczasem nasz pobyt na obczyźnie przedłuża się wyraźnie. Jeszcze nie jeden rok młodzież nasza będzie musiała pozostać za granicą. I studiować. Ale jak? Dzielniejszy apel może niewiele przynieść, jutrzejszy może dać jeszcze mniej. Co tedy należy zrobić?

Odpowiedź jest prosta. W naszej sytuacji nie można improwizować, nie wolno ograniczać się do sporadycznych odezwy, nie można liczyć na cuda. Trzeba się oprzeć o stałą organizację, o instytucję do tego powołaną.

Tą instytucją jest Skarb Narodowy. Jego zadaniem jest zaspokajanie najpilniejszych, najbardziej istotnych potrzeb. A nikt chyba nie ma najmniejszych wątpliwości, że potrzeby młodzieży należą do tej właśnie kategorii.

I tutaj przychodzi do postawienia kropki nad „i”, do sprzecywanania poprzednio wyrażonej myśli że studia i walka o sprawę polską winny być prowadzone równocześnie.

Trzeba sobie odtwarcić powie-dzieć, że tylko upowszechnienie idei Skarbu Narodowego może zahamować ten niebezpieczny proces zwiększającej się na emigracji obojętności i zmęczenia. Tylko rozwój Skarbu Narodowego pozwoli nam wykonać nasze zadania na emigracji, zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Młodzież powinna wreszcie zdać sobie z tego sprawę. I wyciągnąć właściwe wnioski.

Innymi słowy, to właśnie młodzież uniwersytecka winna w pierwszym rzędzie stanąć do pracy na rzecz Skarbu Narodowego. To ona winna dać poborców tego dobro-wolnego podatku. To ona ze swym młodym zapałem i ze swoją wiarą winna dotrzeć do starszego pokolenia, przemówić do jego patriotyzmu, poruszyć obojętnych, przekonać wątpiących. To ona w tej dziedzinie winna świecić przykładem, wytworzyć taką atmosferę patriotycznego przymusu psychicznego, w której nikt się nie odważy uchylić od spełnienia swego obowiązku podatnika.

Oto jest jedyna droga, po której trzeba kroczyć, by zapewnić sobie możliwość spokojnego ukończenia studiów. Oto jest sposób wykazania czynem, że się jest Polską Walcząca. Walcząca nie od jutra czy pojutra, ale od dziś.

Stanisław PACZYŃSKI

Fp 2 156



STEFAN LEGEZYŃSKI

# Przyjaciele wspólnej drogi

JEDNYM z instrumentów czynu i walki emigrantów jest Międzynarodowy PEN - Club, Centrum Pisarzy Uchodźczych (International P. E. N. Centre for Writers in Exile).

Centrala znajduje się w Londynie, jedyny dotychczas oddział w Nowym Jorku, inne oddziały są w projekcie. Osiągnięcia tego, powołanego do życia przed kilku laty ciała, są może i nie duże, niemniej zaliczyć do nich należy wydanie dwu tomów antologii pisarzy emigracyjnych (w języku angielskim) oraz zgłoszenia kilku rezolucyj na międzynarodowych kongresach PEN-Clubów i szereg prac drobniejszych.

Ostatnio, na kongresie PEN - Clubów, który odbył się w Tokio, pisarz węgierski i prezes centrali londyńskiej Centrum Pisarzy Uchodźczych, Paul Tabori, wniósł projekt rezolucji zawieszającej PEN - Clubu węgierskiego, którą to nazwę postuluje się bezprawnie grupa pisarzy typu stalinowskiego. Praca na terenie Centrum Pisarzy Uchodźczych jest całkowicie honorowa, z tym, że często wymaga dodatkowej dotacji z własnej kieszeni, bez których tok prac Centrum uległby osłabieniu. Człowiekiem, który w pełni oddał siebie (i swe pieniądze) do dyspozycji Centrum, był dr Andrew Colin, honorowy skarbnik i sekretarz tegoż Centrum.

Był, gdyż go już nie ma. Zmarł na serce 18 października br. W wydanym obecnie, jesiennym, numerze biuletynu Centrum, czytamy o nim, że był jednym z założycieli Centrum i tym, który ideę założenia Centrum, które by skupiało pisarzy uchodźczych, po trafił ucieleśnić w praktyce (cytuje do słownictwa: „it was dr Colin who translated the idea into a practical proposition”).

Urodził się on w Petersburgu w roku 1892. Syn architekta Rosjanina i matki Polki. Studiował prawo i filozofię na uniwersytecie petersburskim. Po przyjeździe do Anglii, w czasie rewolucji w Rosji, zakłada firmę importującą zegarki. Pracuje również naukowo, uzyskuje tytuł doktorski na uniwersytecie londyńskim za pracę z zakresu etnografii, jest lektorem języka rosyjskiego w Royal Naval College w Greenwich, ogłasza prace krytyczne na temat literatury rosyjskiej, udziela się społecznemu.

Zetknąłem się z nim na terenie Międzynarodowego PEN - Clubu, gdzie pełnił z racji swych funkcji honorary pana domu na szeregu wieczorów penklubowych. Wyglądał młodziej niż miał lat, niezmiernie miły w obeszcu, rozmawiający swobodnie po francusku i po angielsku z pisarzami różnych narodowości, a z Polakami — po polsku. O tym, że miał matkę Polkę dowiedziałem się o wiele później od pani Teodozji Lisiewicz, która pełniąc funkcję członka zarządu Centrum, miała możliwość prowadzić z nim rozmowy częste.

Zczyliw wszystkim, a specjalnie ciepły dla Polaków, prawdziwy człowiek w pełnym słowa tego znaczeniu, uczczony został wieczorem poświęconym jego pamięci, wieczorem który 29 listopada odbył się w Glebe House w Londynie.

Drugim przyjacielem wspólnej drogi, jak warto nazwać obu zmarłych, był pisarz czeski Zdenek Nemecek, prezes amerykańskiego (nowojorskiego) oddziału Centrum.

Zmarł on dnia 6 lipca br. w Monachium w miesiąc po wybraniu go na prezesa. Celem uczczenia jego pamięci odbyło się nabożeństwo w kościele czeskim w Nowym Jorku. Pisarz estoński Aleksis Rannit powiedział o nim, że był to człowiek walki, który przeciwstawił się całe życie przemocy, Austrii, nazistowskiemu Niemcom, a ostatnio sowieckiemu niewolnictwu. Zdenek Nemecek — to pisarz, poeta, patriota i działacz demokratyczny, który żył życiem bogatym, dzięki przyjaźni, którą go darzyli inni pisarze.

Zdenek Nemecek w czasie pełnienia funkcji prezesa Centrum, występował ostro przeciw wrogom wolności, przeciw jakiegokolwiek z nimi formie współpracy.

Niech tych parę słów będzie hołdem dla kolegów, którzy szli drogą prawdy i przyjaźni, wskazując, jak postępować.

Stefan Legezyński

# DYKTATURA I DEMOKRACJA

Dokończenie ze str. 1-ej lamentarnej lub socjalizmu demokratycznego — jest jakby przez przerwę nazywany przez komunistów „socjalizmem”; jest to tymczasem „leninizm” czyli nieokreślona pod względem długości istnienia w czasie „dyktatura proletariatu”.

Dlaczego każdy Polak musi właśnie dzisiaj o tym pamiętać? Albowiem jeśli zwalczamy komunizm i przemoc sowiecką — to dlatego, iż dążymy do Polski wolnej, istotnie demokratycznej w dziedzinie politycznej i społecznej, to

# Komuniści a inteligencja

Dokończenie ze str. 1-ej we fortepiany na drzewo opałowe, a obrazy wielkich malarzy krajac na plasterki, by zaopatrzyć drzwi i okna na zimę.

Stalin inteligencji się nie bał, ale ją czyniłem lekceważym. W wywiadzie, udzielonym Herbertowi Wellsowi oświadczył, że inteligencja, jako klasa, nie przedstawia żadnej siły, nie może więc niczym kierować; musi się ona podporządkować tym, którzy dysponują władzą.

Nakreślił on dla tej „podporządkowanej siły” inteligencji konkretne zadania: ma drogą naukowych badań ulepszać procesy produkcji, ma drogą zrzeczonego propagowania wśród prostych ludzi hasła kompartii nakłaniając ich do wyłączenia ze skóry dla „zbudowania komunizmu”.

Trzeba przyznać, że Stalin pisał uczciwie: wierszokłata, który spiodził taśmowy poemat ku czci przekraczania norm pracy — mógł się przez dobrych sześć miesięcy wylegiwać w hamaku na „złocistych” plażach Krymu! Takich „uduchowionych” materialistów znalazło się sporo. Ale znaleźli się i tacy jak Majakowski, którzy woleli strzelić sobie w łeb, niż podawać ludowi strawę, zatrutą kłamstwem i obłudą.

Po śmierci „ojca ludów” trochę popuszczono cugli; nie na długo, bo wnet przekonano się, że inteligencja jakoś nie chce dobrowolnie zrozumieć, że myśleć wolno tylko członkom prezydium kompartii i że ich opinia co do zagadnień wyższej matematyki i muzyki dodekafonicznej jest nieomylna. Poza tym, wprowadzała ona za-

znaczy z wolnością słowa i prasy, z wolnymi stronnictwami i wolnym parlamentem, z całkowitą swobodą życia i działalności Kościoła, z upowszechnieniem własności przy koniecznej zresztą interwencji państwa w sprawy ekonomiczne i społeczne, z wolnością wyboru pracy, z powszechnym i bezpłatnym nauczaniem i oświatą. Autor tych słów sądzi — podobnie jak wielu Polaków — że Polska tylko wtedy będzie naprawdę wolna, gdy będzie tak właśnie szczerze demokratyczna. Innej Polski wolnej — z ustrojem jakiegokol-

wiek dyktatury — nie można już sobie wyobrazić w naszej epoce, przy obecnym stopniu uświadomienia narodowego i politycznego szerokich warstw społeczeństwa.

Gdy w świetle tych rozważań popatrzymy na ustrój panujący obecnie, przy końcu 1957 roku, w Polsce — to zauważymy, że istnieje tam nadal prawie w czystej postaci — wbrew złudzeniom wielu ludzi w Kraju i na obczyźnie — „leninowska dyktatura proletariatu”, czyli rządy jedynej partii komunistycznej. Niewątpliwie, pewną swobodę działania posiada Kościół katolicki, wynika to wszakże raczej z chwilowej słabości komunizmu jako prądu ideowego w Polsce, niż z samych zasad ustrojowych.

W sposób miarodajny określili tak właśnie położenie dwaj wybitni przedstawiciele reżymu Gomułki: w „Trybunie Ludu” jeden z głównych ideologów komunizmu Adam Schaff przypominał, że wewnątrz partii toczy się walka z poglądami „socjal-demokratycznymi” (to znaczy z tym, co my na Zachodzie nazywamy „socjalizmem demokratycznym”) i że kto przyjmując poglądy „socjaldemokratyczne”, ten nie może być dobrym komunistą w znaczeniu leninowskim; a „minister” oświaty Władysław Bienkowski oświadczył, w wywiadzie poświęconym swej podróży do Anglii i Danii, iż odpowiedział (w skrócie) następująco na pytanie stawiane mu w Danii w czasie dyskusji na temat „zmian październikowych”: „Dawniej, w okresie „stalinizmu”, dyktatura proletariatu była narzucana środkami przymusu, obecnie zaś dąży się do niej i wykonuje się ją przy pomocy „metod demokratycznych” (!) W jaki sposób „metody demokratyczne” mogą służyć „dyktaturze”, to już tajemnica słownictwa komunistycznego i logiki „dialektycznej” komunistów.

Trzeba jednak wierzyć w tym punkcie Schaffowi i Bienkowskiemu: w Polsce panuje nadal „dyktatura proletariatu” i komuniści nie zamierzają jej usuwać ani zmieniać. Gdy zaś dodamy, że wiernie służą dziś w Polsce ustrojowi komunistycznemu tak autentyczni faszyci, jak Bolesław Piasecki i Stanisław Cat-Maciewicz — jedni chyba z nielicznych, jacy naprawdę nimi byli — i że równocześnie żaden autentyczny demokrat (w zachodnim znaczeniu tego słowa) nie może w Kraju swobodnie głosić swych poglądów politycznych, jeśli nie uzna naprzód dyktatury komunizmu — to obraz ustroju panującego nad Wisłą i Odrą będzie raczej smutny i tragiczny.

Niestety, do wywalczenia i utrwalenia prawdziwej demokracji w Kraju droga Polaków jest jeszcze ciężka. Wiktoria Junosza

# APEL STUDENTÓW

Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji rozstał do instytucji emigracyjnych następujący memoriał:

Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji czuje się w obowiązku przedstawić położenie polskiej młodzieży akademickiej na progu nowego roku uniwersyteckiego.

W chwili obecnej sytuacja młodzieży akademickiej, zrzeszonej w Stowarzyszeniu Studentów Polskich we Francji, przedstawia się następująco: na 71 studentów, 31 ma stypendia wysokości 16 tys. franków, 22 otrzymuje pomoc rodzinną, około 10 tys. franków, pozostali pracują zarobkowo. Nie znamy dobrze wysokości oficjal-

nego „minimum życiowego” we Francji. Na początku 1956 roku wynosiło ono 25,450 fr. miesięcznie. Pozwolimy sobie przy tym zwrócić uwagę na nieproporcjonalnie duży wzrost czynszu mieszkaniowego i kosztów komunikacji. Jeżeli przyjmijemy, że koszty wynajmu jednego pokoju wynoszą co najmniej 6.000 fr. miesięcznie, przejazdów metrem i autobusem — 3.500 fr., pozostałe 6.000 fr. pozwala zaledwie na utrzymanie się przez dwa tygodnie przy najskromniejszych warunkach życia.

Jedynie środki finansowe, z których w tej chwili korzystają członkowie Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, a pochodzące ze źródeł niepolitycznych (francuskich i amerykańskich), pozwalają na zapewnienie dalszych studiów 31 studentów; pozostali studenci, którzy mają do ukończenia rok lub dwa, stoją w obliczu konieczności przerwania studiów.

Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, rozumiejąc w całej pełni ciężkie warunki bytu studenta na tle pogarszającej się sytuacji gospodarczej Francji, oraz stojąc wobec tak wyjątkowo dramatycznego położenia polskiej młodzieży akademickiej, zwraca się do Pana z gorącą prośbą, by zechciał uwzględnić podane przez nas materiały przy decyzjach o funduszach na cele oświatowe we Francji.

Znając głębokie zainteresowanie, jakie Pan okazywał i okazuje dla zagadnień szkolnictwa wyższego, oraz doceniając jego kapitalne znaczenie w życiu polskiego uchodźstwa wojennego we Francji, wierzymy, że i w bieżącym roku akademickim zechce Pan łaskawie się przychylić do zapewnienia młodzieży dalszych studiów.

Sprawa ta ma szczególnie ważne znaczenie ze względu na fakt że studia zagranicą stanowią jedyną możliwość wychowania polskich kadr uniwersyteckich w atmosferze wolności i naukowego obiektywizmu.

Te kadry — to kapitał ideowy Polski Walczącej i gwarancja ściślejszej łączności naukowej i kulturalnej z krajami cywilizacji chrześcijańskiej.

W imieniu Polskiej Młodzieży Akademickiej we Francji, prosimy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Za Zarząd: M. WERNÓ prezes; K. PREWYSZ-KWINTO wiceprezes; T. MALINOWSKA, sekretarz generalny.

# DZIEŃ STUDENTA POLSKIEGO

Stowarzyszenie Studentów Polskich we Francji organizuje w dniu 15 grudnia br. „Dzień Studenta Polskiego we Francji”, na który zaprasza wszystkich Rodaków.

PROGRAM: O godz. 11-tej: Msza św. w Kościele Polskim.

O godz. 16-tej: Akademia w Sali Bibliotecznej SPK, 20, rue Legendre, Paris 17, z następującym programem:

1. „Gaudemus Igitur”
2. Słowo wstępne wygłosi prezes SSP we Francji p. Mieczysław Wernó.
3. Przemówienia:
  - a) p. Ambasadora R. P. Kajetana Morawskiego;
  - b) p. Redaktora Witolda Nowosada.
4. Kilka utworów Fryderyka Chopina w wykonaniu p. profesora Zygmunta Dygata.
5. Chór Akademicki pod dyktando p. Stefana Malinowskiego.
6. Tańce ludowe w wykonaniu zespołu studenckiego.

# BAL SYLWESTROWY?

tylko w pięknie odnowionych salonach  
DOMU KOMBATANTA  
20, rue Legendre, PARIS (17)

ZWARLI się oczyma, jak wtedy. Opolskiego opłotła lodowata zgroza.

Zrobił gwałtowny ruch, jakby chciał się zerwać. W tej chwili jednak poczuł na ramieniu ciężką dłoń, która przyczołbowała go do krzesła. Usłyszał spokojny, tylko jakby drewniany głos:

— Pan dobrodziej będzie łaskaw się nie poruszać, bo mógłbym jeszcze skaleczyć! Brzytwa trochę tępa, ale jakoś to będzie...

— Nie poznaje mnie! — przemknęło błyskawicą przez mózg „pana dobrodziej”. Odetchnął z ulgą.

Poczuł zimną brzytwę na gardle. Skurczył się. Spojrzył w lustro.

„Pan Miecio” miał oczy przymknięte. Twarz upiornego balwierza była obojętna. Tylko na ustach jego kołysał się dziwny, ekstatyczny uśmiech — uśmiech rozkoszy — uśmiech człowieka obłąkanego...

W uśmiechu tym było coś tak potwornego, tak nieludzkiego, że Opolski zrozumiał, iż tak uśmiechać się może tylko śmierć.

Ostatnim wysiłkiem odsadził się wraz z krzesłem, by ująć straszliwej ręce, która niosła mu śmierć na ostrzu tepej brzytwy, ale druga ręka goli brody znów osadziła go na krześle.

Próbował odepchnąć mordercę, którego twarz wykrzywiła teraz wściekłość furii. „Pan Miecio” z planą na ustach, jedną ręką przyciśniętą do gardła, drugą — ze straszliwą brzytwą — zbliżał się do jego gardła. Ale ręce Opolskiego zaplątały się w brudnym prześcieradle, które oblepiło go jak macki polipa.

W głuchej ciszy rozległ się krzyk człowieka mordowanego, po czym zamilkł w rżeniu.

Brzytwa jednym kocim ruchem chłasnęła po gardle Opolskiego. Zachłusnął się krwią.

W mgłę zachodzących śmiercią oczu

JOZEF RELIDZYŃSKI

# Tajemnica przystanku tramwajowego

zaślą mu raz jeszcze rozszerzone, błędne źrenice „pana Miecicia”. Przeglądał się z tępyim zdziwieniem krwawej brzytwie.

Jednocześnie rżenie ofiary i chłopot krwi, tryskającej z jej gardła, przysłonił straszliwy śmiech: śmiech triumfu — śmiech człowieka obłąkanego...

XI

NAZAJUTRZ Warszawa zelektryzowana została sensacyjną wiadomością, którą przyniosły pisma poranne: **Tajemnicze zamordowanie hrabiego Opolskiego. Zagadkowe okoliczności. Morderstwo w ołędzie, czy z premedytacją? Samobójstwo mordercy.**

„Wczoraj w południe posterunkowy, stojący na rynku Starego Miasta, zaalarmowany został przez dozorcę domu Nr... przy ulicy...”, że w razurze, znajdując się w tym domu zamordowany został jakiś mężczyzna. Posterunkowy podążył natychmiast na miejsce zbrodni, gdzie o czem jego przedstawił się straszny widok. — Na podłodze, obok przewróconego krzesła, leżał w kałuży krwi trup młodego mężczyzny, niezawodnie z najlepszego towarzystwa — z poderżniętym za pomocą brzytwy gardłem — przy czym morderstwo musiało nastąpić podczas gołenias. Opodal kilku mężczyzn szamotało się z zatrudnionym w razurze od pewnego czasu fryzjerem, niejakim Mieczysławem Pazikiem, usiłując wyrwać mu z ręki zakrwawioną brzytwę. Po obezwładnieniu szaleńca i przybyciu na miejsce mordu władz bezpieczeństwa i policji rozpoczęto natychmiast śled-

# NOWELA FILMOWA

two. Z papierów, znalezionych przy denacii okazało się, że jest to szeroko znany w sferach towarzyskich i sportowych naszej stolicy hrabia Roman Opolski, właściciel znanej stajni wycieczkowej. Natomiast co do osoby mordercy śledztwo ustaliło, że jest on identyczny z zatrudnionym jeszcze przed rokiem w znanym zakładzie fryzjerskim, popularnym i ogólnie lubianym „panem Mieciciem”. Zabójca wskutek nieszczęśliwej skłonności do alkoholu, jaka zbudziła się w nim nagle pod wpływem jakichś przeżyć sercowych, wywołał we wspomnianym zakładzie awanturę z gościami i został stamtąd usunięty. W następstwie tego rozpił się jeszcze bardziej i zaczął się coraz niżej, aż wreszcie skończył karierę w ostatniego rzędu razurze. Śledztwo poszło w kierunku rozwiązania niepokojących zagadek i sprawa rychto zapewne została wyswiełona. Niestety, stała się rzecz nieoczekiwana, która komplikuje i utrudnia śledztwo. Mianowicie morderca, przewidziany do aresztu śledczego odmówił naprzód wszelkich zeznań, następnie zaś dostał ataku furii. Wobec tego zarządzone przewiezienie go do szpitala Jana Bożego na obserwację. Tam uspokoił się i popadł w zupełne odrętwienie, nie przemówiwszy w dalszym ciągu ani słowa. W nocy zaś, korzystając z chwilowej nieobecności sanitariusza popełnił samobójstwo, powiesił się na klamce od drzwi. Wracając jeszcze do morderstwa, to rabunkowe zdaje się być wykluczone, przy dena-

cie bowiem znaleziono większą sumę pieniędzy, wszystkie kosztowności zaś były niekniepte. Najbardziej zagadkowe w tej całej sprawie jest, w jaki sposób człowiek tak bogaty i wykulturowany, jakim był zamordowany hrabia, mógł się znaleźć w tak obskurnej razurze i dać się tam nawet gościć. Nie stety, najbliższym prawdy zdaje się być domniemanie, że eskapada ta była skutkiem zbyt obfitej libacji nocnej, jedną z licznych ekstrawagancji hrabiego Opolskiego, którą tym razem tak straszliwie przypłacił młodym życiem. W każdym razie tragiczna i przedwczesna śmierć popularnego, sympatycznego arystokraty, błyszczącego światowca i świetnego sportsmena wywołała w całym mieście wielkie poruszenie i ogólne współczucie”. Pisma wieczorne w rubryce „z ostat-

niej chwili” przyniosły wiadomości jeszcze bardziej sensacyjne:

W sprawie zagadkowego mordu na hr. Opolskim. Nowe sensacyjne szcze góły. „Cherchez la femme”...

„W ostatniej chwili zostały ujawnione nowe szczegóły, które na sprawę morderstwa przy ulicy... rzucają sensacyjną światłość. Niewątpliwie w najbliższych już godzinach zostanie wyswiełone zagadkowe to sprawy. Obszernej zaspoikomy ciekawość naszych czytelników w wydaniu porannym naszego pisma, na tym miejscu zaznaczamy tylko, że motywów zbrodni według wszelkiego prawdopodobieństwa należy doszukiwać się w „cherchez la femme”... Nie wyjaśnione pozostaje w dalszym ciągu, w jaki sposób śp. hrabia Opolski w dniu krytycznym znalazł się w staromiejskiej razurze. Być może jednak, że i tę zagadkę uda się rozwiązać śledztwu, które prowadzi znowy z energią sędzia śledczy X. przy pomocy nadkomisarza Y.”.

(Dokończenie nastąpi)

# UWAGA KOMBATANTCI!

Zarząd Oddziału S.P.K. — 20, rue Legendre — PARIS (17) — otrzymał już i ma na składzie KALENDARZYKI KOMBATANTA na rok 1958. — Bogata treść — 184 stron druku

Cena kalendarzyka: w oprawie reksinowej 250 fr plus 75 fr. na koszt przesyłki poczt.; w oprawie skórkowej 450 fr plus 75 fr. na koszt przesyłki poczt.

# PIĘKNY PODAREK ŚWIĄTECZNY

Należność prosimy wpłacać na: C.C. Paris Nr. 63.65.22 — Assoc. Entr'Aide des Anc. Combat. Polonais en France, 20, rue Legendre — PARIS (17)

